

— Powiedzieć „do widzenia”, żeby powiedzieć „dzień dobry”. Czy z Panią tak właśnie jest? Niespodziewany wyjazd do Stanów i nie zapowiadana wizyta, na chwilę, w Opolu. Nikt nie wierzył, że tak długo Pani nie będzie.

— Sama nadal nie chcę wierzyć. Moja publiczność też. A skoro są ci, którym jestem potrzebna — to zobowiązuje. Żeby istnieć trzeba mówić „dzień dobry”. Dlatego odwiedzam Polskę.

— Czy w Stanach zostanie Pani na stałe?

— Nie.

— Na dłużej?

— Na razie tak — 3 lata. Decydują o tym interesy męża. Przez całe lata odkładał swoje sprawy na potem — najpierw było moje śpiewanie. Teraz role się odwróciły, teraz jest jego czas. Niezależnie od wszystkiego ja właśnie dlatego jestem szczęśliwa — odnalazłam się w do-



Irena Jarocka

Nie zostałam Dalidą Wschodu

mu, odczuwam silniej miłość mojej córeczki, dla której nareszcie mam czas. Przez moje intensywne życie estradowe ona straciła tak wiele. Ale i ja straciłam sporo.

— Jarocka jako gospodyni domowa i wzorowa mama — to zupełnie nie znany portret.

— Ale jakże wspaniały. Dzięki mojej rodzinie odnalazłam wewnętrzny spokój, potrafiłam ustalić hierarchię wartości. Kiedyś to byłoby niemożliwe. Mojemu mężowi zawdzięczam tę nową radość życia. To ogromne szczęście: wiedzieć, że jest się tak potrzebnym. Naturalnie nie jest to cel sam w sobie — być wzorową w kuchni i sprzątaniu. Mieszkamy w West Virginii — uczę się języka, trochę śpiewam. Ale mam ten luksus, że nie muszę dążyć do kariery, że kariera mnie nie stwarza, że to ja steruję moim życiem.

— Dochodzą nas słuchy, że to „trochę śpiewam” podoba się i Polonii, i Amerykanom.

— Miałam przez ten rok kilkanaście koncertów w klubach polonijnych, także w Nowym Jorku. To wzruszające momenty — spotykam tam swoją publiczność z Polski, śpiewają ze mną „Motylem jestem”, „Kawiarenki”...

— I nie żal Pani?

— Ogromnie! Strasznie tęsknię. Tęsknię za zapachem, smakiem, powietrzem, za koncertami na dużej scenie.

Owszem, miałam dwa koncerty dla publiczności amerykańskiej, pomyślałam: sprawdzę się. Nie było źle. Oni także przeżywają powrót do sentymentów, wrażliwości, chcą wspominać, spoglądają na Europę. Ja to właśnie proponowałam śpiewając w kilku językach „wiecznie zielone” przeboje z całego świata. Legrand, Cosma, Brel — nagrałam taką płytę z Włodkiem Nahornym. No i rozdaję tam swoje kasety, kopiowane amatorsko, w domu, bo to jest piękna romantyczna muzyka i stale się podoba. W kraju, niestety, nie mogę znaleźć wydawcy swoich płyt. Jesienią podejmę decyzję co do impresaria i chcę pokazać co potrafię w ekskluzywnych klubach dla publiczności amerykańskiej. Będzie to wieczór piosenek francuskich, hiszpańskich, włoskich, brytyjskich, rosyjskich romansów i naturalnie — polskich przebojów.

— Czy to znaczy, że już potrafi Pani połączyć sferę domu z terytorium sztuki?

— Mam nadzieję, że tak. Ja po prostu już niczego nie muszę. Mogę i chcę śpiewać dla przyjemności, od czasu do czasu.

Kiedyś, kiedy robiłam tzw. karierę, po prostu nie znałam innych twarzy życia. To była ekscytująca pogoń za czymś nieuchwytnym, wieczny ped, stres — czy się nie wypada z roli i z górnej dziesiątki... Miałam zostać Dalidą Wschodu — tak to wymyślił mój impresario. I może mordowałabym się do dziś z tym nakazem, nie wiedziałabym, że można inaczej, pełniej żyć. Dziś w moim życiu także jest miejsce na śpiewanie. Tylko inne.

— A co na to mąż? (niezorientowanym wyjaśniamy: Michał Sobolewski, wybitny informatyk, pracownik naukowy).

— Michał ma szacunek dla aktywnych kobiet. Zresztą oboje, z naszą córeczką Moniką, dzielnie mi sekundują, kiedy śpiewam, jadą ze mną na koncert do Nowego Jorku czy do Chicago.

— Czy Pani wie, że kiedyś mówilo się: on zламаł jej karierę! Nie pojechała Pani, nie wystąpiła, bo zakochała się Pani...

— Rzeczywiście nie pojechałam, nie wystąpiłam, rzeczywiście zakochałam się i ta miłość jest dla nas najważniejsza na świecie. To wszystko nie było wówczas takie proste. Michał odwoził mnie kiedyś po koncercie do domu, mieliśmy straszny wypadek samochodowy. Od tego momentu zmieniło się moje życie. Zdałam sobie sprawę, że nie kariera jest najważniejsza, że tęsknię za domem. Nie pojechałam do Friedrichstadtpalast — na co czekałam latami, nie wystąpiłam z lansującą gwiazdy orkiestrą Gustawa Bromy. Zawaliłam wszystko, a świat się nie zawalił!

— Znowu żegnamy się na jakiś czas. Czy to był miły pobyt?

— Pełen wrażeń i wzruszeń. Żałuję tylko, że nie przywiozłam kilku nowych piosenek. Okazało się, że nie straciłam swoich słuchaczy i oni czekają. Mój bydgoski Fan-Club, prowadzony przez Danutę Ignatowską, niesłuchanie mobilizuje mnie do działania. Postaram się następnym razem nie przyjeżdżać z pustymi rękami. W Stanach jest wielu kolegów, kompozytorów, rozmawiałam z Andrzejem Zielińskim — może on... A tymczasem marzyłoby mi się wydanie moich „złotych przebojów”. Dla mnie też białł czas wspomnień.

— Życzymy tego sobie i Pani, i dziękujemy za spotkanie.

Rozmawiała

KRYSTYNA GUCEWICZ



*** TANI**

*** NIEZAWODNY**

*** NOWOCZESNY**

SPRZĘT CHŁODNICZY

W NASZYCH SKLEPACH PATRONACKICH

PORION sp. z o.o. Warszawa, ul. Daniłowskiego 3/4
Domy Towarowe „Centrum” Warszawa
ul. Marszałkowska 104/122
Dom „Topx” Warszawa, ul. Żurawia 5/12
Nowy Dwór Mazowiecki, ul. Zakroczyńska 32
Tomaszów Mazowiecki, ul. Jerozolimska 5
Sklep „Max” Ciechanów, ul. Rynek
Duo-Max sklep Pułtusk, ul. Świętojańska 14

tracą
KUJA

Nasz pasjon

MUZYKA NIEPOWAŻNA

ROMAN WAGSUKO